

Siły Zbrojne Rzeczypospolitej – dojna krowa USA?

12 lipca 2015

O kosztach, jakie ponoszą polscy obywatele i budżet państwa w związku z wojną domową na Ukrainie i pośrednią ingerencją sił NATO w konflikt pisano już sporo, zwracając szczególnie uwagę na straty wynikające z rosyjskiego i ukraińskiego embarga, gospodarczej ruiny na Ukrainie i inne aspekty związane z życiem przeciętnego polskiego obywatela. Brak jednak do tej pory podsumowania dotyczącego wydatków na polskie zbrojenia, które przedstawiane są szumnie jako „modernizacja armii” – tak czy inaczej nam przecież potrzebnej. Warto więc przyjrzeć się, jak realnie wyglądają wydatki Ministerstwa Obrony Narodowej RP oraz w jaki sposób wiąże się to z sytuacją u wschodniego sąsiada.

Pierwszym symptomem zwiększonej aktywności budżetu państwa w militariach była zapowiedź prezydenta Bronisława Komorowskiego o zwiększeniu wydatków na armię do 2% PKB. Projekt był oczywiście uzasadniany na różne sposoby, ale kluczowa decyzja zapadła właśnie na szczycie NATO, Komorowski ją tylko powtórzył. Co to znaczy? Był to początek kampanii mającej ratować amerykańskie koncerny i zapewnić im potężny rynek zbytu na produkty, których US Army już nie potrzebuje. W przeciągu 10 lat, według źródeł rządowych, polska armia ma wydać 130 mld złotych na wspomnianą już modernizację. Nie są to jednak wszystkie koszty, diabeł tkwi w szczegółach. Kontrakty zawierane przez polskie władze zazwyczaj uwzględniają serwisowanie nabytków armii na nasz koszt w kraju producenta, co w przypadku osławionego F-16 wynosi niemało (prawie 1 mld zł to samo roczne utrzymanie tych maszyn!). Dowcip, choć czarnego koloru, polega na tym, że w istocie „offset” przydał się... amerykańskim serwisantom.

Teoretycznie budżet polskiej armii w roku 2015 wzrósł tylko o

0,05% PKB a więc o 800 milionów złotych. Odtrąbiony sukces ministra Tomasza Siemoniaka zawiera jednakże klauzulę, która nakazuje zadać sobie pytanie, kto znów zarobi na „modernizacji”. Wniosek mniejszości sejmowej o wydatkowanie co najmniej 60% budżetu na zakup sprzętu w polskim przemyśle zbrojeniowym (co mogłoby być dla niego ogromnym zastrzykiem, właściwie jego odbudową) upadł większością głosów, a więc z całą pewnością możemy już zakładać, iż większość wydatków majątkowych będzie wspieraniem obcej produkcji.

Jak wielki w tym udział konfliktu na Ukrainie? Bezpośrednich dowodów oczywiście brak, ale kluczowe będą dwa słowa: „NATO” i „rosyjskie zagrożenie”. To pierwsze poprzez polityczno-finansowy angaż krajów członkowskich we wsparcie neobanderowsko-oligarchicznego reżimu w Kijowie uzyskało znakomity argument nie tylko do dzielenia się kosztami utrzymania potężnej armii USA na świecie (będącej przecież główną siłą NATO pod każdym względem), ale też do tzw. specjalizacji poszczególnych armii. Po pierwsze Polska ma być wiodącą siłą, jeśli chodzi o... jednostki specjalne, a więc mowa tu o oddziałach typu GROM i walkach na małym terenie, przeznaczonych do realizacji celów czysto taktycznych. To oczywiście rzecz istotna, ale od początku zamachu stanu na Ukrainie karmieni jesteśmy przecież „rosyjskim zagrożeniem”, przed którym nie obronią nas nawet najlepsi komandos.

Bardzo głośnym echem odbił się w Polsce przetarg na śmigłowiec dla polskiej armii i zwycięstwo francusko-niemieckiego Caracala, którego zakup, według ostatnich szacunków MON, ma kosztować polski budżet 13 mld zł (mimo zmniejszenia liczby zakupionych śmigłowców z 70 do 50 kwota... wzrosła). Publicyści zdążyli już ogłosić „nowy, proeuropejski kierunek rozwoju zbrojeniówki”, podczas gdy resort pana Siemoniaka... zaprzeczył jakoby przetarg był rozstrzygnięty. Tymczasem jest już pewne, że Polska zakupi system obrony przeciwlotniczej Patriot, którego koszt do 2023 roku ma wynieść 26,5 mld zł, a więc ponad dwa razy więcej niż śmigłowców. Konieczność instalacji

nowoczesnej (?) obrony przeciwlotniczej tłumaczona jest nie inaczej, jak zagrożeniem ze strony rosyjskich Iskanderów. Niemniej jednak wydaje się, iż MON swoją decyzją uratował amerykański projekt, który miał odejść do historii. Odrzuciliśmy (rzekomo z powodów praktycznych) inny amerykański system MEADS, który miał... wyeliminować błędy systemu Patriot. Dodatkowo, czego można było się spodziewać, nie wiadomo, kto dowodzić będzie całą instalacją. Reasumując Polska zdecydowała się zapłacić potężną kwotę prawdopodobnie za dzierżawę systemu jeszcze nieistniejącego, rezygnując ze wszystkich innych opcji, których początkowo było kilkanaście. Tak wygląda właśnie „uwolnienie zbrojeniówki od amerykańskich wpływów”.

Gdzie w tym Ukraina? W samym centrum. Polskie władze, bez względu na afiliacje partyjne bardzo panicznie zareagowały na wybór Baracka Obamy na stanowisko prezydenta USA i przestraszone zapowiedzią resetu w stosunkach z Rosją spazmatycznie wręcz błagały o „opiekę” Wujka Sama. Tu przypomnijmy sławną rozmowę Lecha Kaczyńskiego, którego B. Obama miał rzekomo zapewnić o kontynuacji projektu tarczy antyrakietowej, późniejszy list części klasy politycznej z Europy Środkowo-Wschodniej pod którym podpisywali się m.in. Janusz Onyszkiewicz, Lech Wałęsa i Adam Daniel Rotfeld oraz przeforsowany, ku polskiemu nieszczęściu, projekt Partnerstwa Wschodniego autorstwa Radosława Sikorskiego. Wreszcie przyszedł Majdan, a wspomniany „obamowski reset” okazał się zwykłą grą wyborczą. Na walkę z „rosyjskim zagrożeniem” przeznaczono już dla amerykańskiej zbrojeniówki pierwsze 20% z planowanego budżetu modernizacyjnego. Co będzie dalej?

Autorstwo: Tomasz Jankowski

Źródło: Geopolityka.org